

N. S. Lincoln.

Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

9

— Ach! na Boga! Co za sąsiedztwo! Czy po kolacyi graliście w bryczkę?

— Ma się rozumieć, licytowanego, ale ja miałam rozpaczliwego pecha — westchnęła Peggy. — Zaraz przy ciągnięciu wypadło mi grać razem z panią Wheeler. Czy grałaś, babuniu, kiedy z nią razem?

— Raz! — Ton, w jakim ten wyraz pani Macallister wypowiedziała, mówił sam za siebie bardzo dobitnie. — Czy Rut Wheeler była także?

— Nie, była na przyjęciu u Wilsonów. O babuniu, muszę ci coś wspaniałego opowiedzieć. Wyobraź sobie, kiedy ktoś zapytał panią Wheeler, czy Rut dobrze i wesoło spędza sezon, ona odpowiedziała z rozpromienieniem obliczem: O! bardzo dobrze! Ma dziewczyna prawdziwe szczęście! W ciągu tej zimy trzy razy jej się już oświadczone, a raz próbowano się oświadczyć! Jak ci się to podoba?

— No! Marya Wheeler umie takie rzeczy! — zaśmiała się pani Macallister.

— A ty jak spędziłaś wieczór, babuleńko? Czy znowu rozczytywałaś się w którym z ulubionych romansów kryminalnych?

— O! wcale nie! Bardzo przyjemnie bawił mnie cały, czas pewien młody człowiek.

— General de Peyster?

— Powiedziałaś przecież: młody człowiek!

— Któż to taki? Nie mogę przecież zgadywać według kompletnej listy twoich wielbicieli, moja babuniu!

— E, gadasz, dzieciaku! — uśmiechnęła się pani Macallister. Królowała ona całe swe życie w salonie i znała swój wpływ. — Ostatecznie, zdradzę ci, kto to był. A więc... hrabia Morny.

— Hrabia Morny!... Mój Boże, przecież on dopiero po południu był u nas?

— Wiem o tem — brzmiała spokojna odpowiedź.

— Czegóż on tu chciał po raz drugi?

— Przyszedł prosić mnie o pozwolenie starania się o twoją rękę.

Peggy upuściła na ziemię pantofelek, a zdrowa, świeża krew uderzyła jej do twarzy.

— A ty odpowiedziałaś?

— Ze moje pozwolenie może uzyskać!

Zegar głośno tykał w ciszy pokoju. Pierwsza przerwa milczenie pani Macallister.

— Peggy! Popatrz na mnie.

Powoli podniosły się niebieskie oczy ku pytającej, po twarzyczce Peggy, zawsze wesołej, spływały, jak groch, łzy.

— Babuniu, babuniu! nie mogę cię porzucić! Dlaczego mamy zaraz mówić o małżeństwie? Przecież nam razem tak dobrze!

— Głupstwo... dzieciaku! Głos starej damy załamał się i zakaszłała, aby usunąć podejrzaną przeszkodę, jaka ścisła jej gardło.

— Czy sądzisz, że ja zgodzę się na to, abyś została samotną starą panną!... Nie, moje serce, chciałabym, abyś dostała męża godnego ciebie. Pragnęłabym, abyś w życiu zaznała tyle domowego szczęścia, żebyś mogła na końcu powiedzieć, patrząc w przeszłość: „całe moje życie było jedną chwilą szczęścia“.

Bardzo rzadko się zdarzało, żeby dumna stara pani Macallister okazywała tak swoje uczucia, to też Peggy była bardzo wzruszona. Uklękła przy babce i przytuliła swój policzek do jej kolan, obejmując ją z miłością ramionami.

— Nie, nie trzeba! Kochanie! Nie płacz!

Pani Macallister podniósłszy ją, kołysała ją w ramionach, jak to nieraz robiła za jej dzieciństwa.

— Nie musisz przecież wyjść za mąż za hrabiego Morny'ego, jeśli on ci do przekonania nie przemawia. Przypuszczałam, że on może mieć prawo starać się o twoje względy, gdyż kocha cię szczerze i ofiarowuje ci dobre nazwisko i wysokie stanowisko towarzyskie. Nic nie mogę mu zarzucić, a osobiście lubię go bardzo. To jedno tylko ci powiem, Peggy! Morny nie należy do tych, co dadzą się sobą bawić. Jego lekkomyślna natura kryje gwałtowny temperament. A teraz połóż się spać, moje dziecko — nie martw się już dzisiaj i nie rozmyślaj. Pamiętaj zawsze o tem, że ja nie zmuszę cię nigdy do zamążpójcia.

Objęła ją serdecznie ramieniem i ucałowała kilkakrotnie.

— Rozbierz się prędko i wejdź pod kołdrę. Przyjdę jeszcze do ciebie i ułożę cię do snu.

Kiedy Peggy została sama, podeszła powoli do swego biurka i wyjęła z szufladki fotografię, oprawioną w srebrne ramki. Wspaniała uniform doskonale przystrajała postać hrabiego Morny! Sięgnęła po chwilę lewą ręką po małe zdjęcie migawkowe, a oczy jej spojrzały w roześmianą twarz o delikatnie skrojonych ustach i energicznych rysach. Prawdziwie męskie, kochane oblicze, a to drugie... Peggy westchnęła, chowając obie fotografie z powrotem do biurka.

Spojrzała na zegar i mimo woli przestraszyła się, spostrzegłszy, że już dawno minęła północ. Pospiesznie zebrała wszystkie swoje kosztowności i nacisnęła sprężynę skrytki. Ta wysunęła się do połowy i zacięła się. Peggy sięgnęła szybko do środka, aby zbadać powód tego zatrzymania się mechanizmu i uczuła pod palcami pudełko tekturowe, które zaszło za listwę i nie chciało pozwolić na otwarcie szuflady. Peggy niecierpliwem szarpnięciem wyciągnęła ją, pudełko jednak otworzyło się. Zawartość jego wysypała się do otwartej szuflady. Szybko sięgnęła po błyszczący przedmiot, który ukazał się jej oczom. W tej chwili jednak upuściła go, jakby rozpalone żelazo sparzyło jej palce. Poznała w nim połowę szpilki do kapelusza, jaką na ostatnie Boże Narodzenie podarowała Beatryczy Trevor. Oryginalna złota robota ozdobiona w środku klejnotem była tak charakterystyczna, że natychmiast ją sobie przypomniała. Drząc na całym ciele, sięgnęła po pudełko, w którym szpilka była. Poznała je natychmiast. To było to samo, które Beatrycza dała jej w tajemnicy do przechowania. Związanie pudełka utrzymało się, bok jeden przy gwałtownem szarpnięciu się zerwał.

Wielki Boże! Jakaż tajemnica odsłoniła się przed nią! Nie! to było niemożliwe! Jej droga, łagodna przyjaciółka nie mogła popełnić zbrodni. A jednak! Jej nagłe pragnienie, aby to pudełko z domu usunąć! Jej sprzeczka z macochą, zeznania lekarza, że pani Trevor została zabita szpilką do kapelusza... wszystko wskazywało na jej winę!

Przeżrana do najwyższego stopnia zapakowała młoda dziewczyna zdradliwą szpilkę do pudełka, wsunęła je głęboko do szuflady i zamknęła tajemny zamek. Dokonawszy tego — po raz pierwszy w jej młodem i wesołym życiu — osunęła się Peggy omdlała na ziemię, właśnie w chwili, gdy babka jej wchodziła do pokoju.

ROZDZIAŁ XVI.

Peggy igra z ogniem.

Jakżeż oplakanie wyglądała nazajutrz Peggy, kiedy po południu zeszła do salonu, aby powitać Dika. Zauważył on, że przybladła, policzki jej zapadły się, oczy błyszczały gorączkowo. Dik spojrzał na nią z prawdziwym przerażeniem.

— Peggy! Co pani ze sobą zrobiła, jak pani wygląda? — zawołał, chwytając ją za rączkę.

— Siadaj pan tu przy mnie, Diku! — wskazała na stojący obok jej krzesła, fotel. Dik skwapliwie zadość uczynił wezwaniu. — Nie mogłam spać, babunia też była słaba... — zaczęła bełkotliwie opowiadać — jakiś wewnętrzny popęd nakazywał mi wezwać pana dzisiaj do nas.

— Czy pani Macallister jest poważnie chora? — dopytywał się.

— Och! nie! Nabawiłam ją tylko wielkiego strachu. Znalazła mnie wczoraj w moim pokoju omdlałą na ziemi.

— Na Boga! — pochylił się ku niej, pełen troski. — Peggy... najdroższa...

— Czuję się już zupełnie dobrze. Zemdlalam pod wpływem silnego... wrażenia... Odkryłam coś strasznego. Zanim jednak dalej panu coś powiem, musi mi pan dać uroczyste słowo honoru, że pan nikomu ani słowa nie powie o tem, co pan odemnie usłyszysz.

Dik dał żadaną obietnicę i wysłuchał potem z wzrastającym zdumieniem historii o złamanej szpilce.

— Labirynt Aryadny był rzeczywiście niczem wobec tej gmatwaniny w sprawie Trevor — zauważył wreszcie, odetchnąwszy głęboko, skoro ukończyła swe opowiadanie. — Odkrycie to komplikuje całą sprawę jeszcze bardziej, droga Peggy.

Spojrzała mu smutnie w oczy, a usta jej drżały kiedy powiedziała:

— Z całą stanowczością nie wierzę w to, żeby Beatrycza wiedziała cośkolwiek o tym strasznym mordzie lub brała w nim jakikolwiek udział.

— Ależ na pewno nie! Peggy! — usiłował Dik uspokoić ją, chociaż w duszy jego zaczęły się budzić groźne wątpliwości. — Jak pani sądzi, czy nie byłoby najprostszą rzeczą, aby pani poszła do niej i zapytała jej się o całą sprawę?

— O! tego nie mogę zrobić, Dik! — biadała Peggy, załamując ręce. — Nie chciałabym właśnie teraz, kiedy biedaczka tak bardzo cierpi, dodawać jej troski przez to, żeby mojem wystąpieniem obudzić w niej mniemanie, że zaczynam w nią wątpić i zdradziłam jej zaufanie.

Zamilkła na chwilę, poczem jakby nowa energia w nią wstąpiła.

— Dik! Pan musi ją oczyścić z tego podejrzenia! Niech pan sobie wyobrazi, jaka rozpacz ogarnie tę biedną, dumną, a tak godną kochania dziewczynę, skoro nagle stanie wobec oskarżenia o mord. Przecież dla niej będzie to równe śmierci!

— Zrobię wszystko, co w mojej mocy, Peggy! — zapewnił Dik stanowczym głosem. — Nie potrzebuję wcale zachęty. Przecież pani pamięta o tem, o co walczę.

Peggy zarumieniła się gwałtownie i zmieniła szybko temat rozmowy.

— Czy widział się pan z panem Gordonem?

— Nie — odpowiedział Dik, porzytywany — Gordon wzbrania się jeszcze ciągle widzieć z kimkolwiek, a adwokaci jego są bardzo wstrętni. Nie pozwolił im nawet domagać się wypuszczenia go na wolność za kaucję.

— Przypuszczałam, że człowiek, który aresztowany jest pod zarzutem morderstwa, nie może być nawet za kaucją wypuszczony na wolność.

— O! owszem, zdarza się to czasem; Gordon przyjmuje swój los bardzo spokojnie.

— Bardzo serdecznie go żałuję. Odpowiada to zupełnie jego charakterowi, że tak mężnie stawia czoło losowi. A czy ze strony ministerium marynarki nie podjęto żadnych kroków w jego obronie?

— A cóż można zrobić? Najpierw trzeba oczekiwać, aż trybunał orzeknie, czy winien jest zbrodni, czy też nie. A teraz niech pani uważnie posłucha, panno Peggy — ciągnął dalej, spoglądając z współczuciem w jej zasmucone oczy — nie mogę dopuścić do tego, aby pani się zamartwiała i broń Boże! jeszcze rozchorowała i dlatego, jednak jako najgłębszą tajemnicę, wyjawię pani fakt, że syndyk ma zupełnie uzasadnione podstawy do przypuszczenia, iż żona jego padła ofiarą Kamory. Ale niech mnie pani dobrze zrozumie — dodał szybko, spostrzegając błysk radości w jej oczach. — On nie posiada na to namacalnych dowodów, opiera się do tychczas tylko na przypuszczeniach i na tajemniczym i podejrzanym liście anonimowym, zawierającym szereg gróźb, który jednak rzucił pewne światło na całą sprawę. Śledztwo w tej tajemniczej historii objęli agenci Pinkertona, a w razie potrzeby syndyk porozumie się także wprost z rządem włoskim.

— Ależ to wspaniałe! — zawołała Peggy, promieniejąc z radości. — Ale... twarz jej zasmuciła się znowu — dlaczego w takim razie zależy Beatryczy na tem, aby ukryć ową złamaną szpilkę?

— Tak, tego i ja nie pojmuję — odpowiedział Dik. — Może znalazła ją przypadkiem, i boi się, że fakt ten sprowadzi jej znowu policję na kark, jeśli doniesie o istnieniu tej szpilki?

— Ach, na pewno o to jej chodzi — ucieszyła się Peggy, odetchnąwszy z ulgą. — Ja na jej miejscu z pewnością tak samo bym zrobiła. Jakże się cieszę, że rozmówiłam się z panem, Dik! Spadł mi ciężki kamień z serca. Czy nie mógłby pan jeszcze chwilę posiedzieć i napić się ze mną herbaty?

— Niestety, nie mogę. Mam jeszcze bardzo dużo do roboty. Na wypadek jednak, gdyby coś nowego zaszło, niech mnie pani o tem zaraz powiadomi, a przedewszystkiem... — głos jego stał się bardzo troskliwym i tklwym — ...przedewszystkiem niech pani więcej dba o siebie, droga, słodka Peggy.

W tej chwili wszedł do pokoju Hurley i odchyłając portyere u drzwi, zameldował hrabiego de Morny.

— Ah! mademoiselle — zawołał Francuz już od progu, spiesząc z wyciągniętą ręką ku Peggy to bardzo wielki dla mnie plaisir, panią tu zastać.

Obaj mężczyźni przywitali się zimno, a Peggy wyczuła od razu, że między nimi zapadła wzajemna silna niechęć.

— Niestety, właśnie w tej chwili zęgnąłem się — zwrócił się Dik do Francuza. — Więc jeszcze raz, do widzenia, Peggy!

Oczy Morny'ego zaiskrzyły się gniewnie, kiedy zauważył, że oboje młodzi bardzo serdecznie się żegnają. Skoro tylko Dik odszedł, podsunął swe krzesło bliżej ku Peggy i postanowił wykorzystać sytuację.